

WŁODZ. PRZERWA-TETMAJER

O NACZELNIKU
KOSCIUSZCE
I O POLSKIM CHŁOPIE

WYDANIE NOWE



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW. G. GEBETHNER i SPÓŁKA

Biblioteczka Uniwersytetów ludowych i młodzieży szkolnej.

	hal. fen.
Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Wielki Czwartek. № 95	27 20
Korzeniowski J. Karpaccy górale. № 90.	34 25
— Mnich. № 153.	50 40
Kosiakiewicz W. Sarna. — Literatura mojej żony. — Na- bożeństwo majowe. № 60.	27 20
Krasicki Ign. Bajki i przypowieści. № 102.	27 20
— Satyry i Listy. № 154	34 25
Kraśński Z. Liryki. (Wybór). № 144.	34 25
— Przedświt. № 165.	27 20
Kraszewski J. I. Jak się dawniej listy pisały. № 82.	20 15
— Psiarek. № 83.	20 15
— Profesor Milczek. — Rejent Wątróbka. № 26.	20 15
— Upiór. № 24	34 25
— W oknie. — Nauczyciele sieroty. № 27.	27 20
— Z dziennika starego dziada. № 25	34 25
— Żywot i przygody Hrabi Gozdzińskiego. Pan Staro- sta Kaniowski. № 81.	34 25
Kubala L. dr. Bitwa pod Beresteczkiem. № 121.	50 40
— Oblężenie Lwowa w r. 1648. № 120.	34 25
— Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem. № 122.	40 30
— Mieszczanin polski z XVII w. № 119.	34 25
Lenartowicz T. Wybór poezyi. № 74.	27 20
— Zachwycenie. № 89.	14 10
Malczewski A. Marya. № 148.	34 25
Mickiewicz A. Bajki i powiastki № 128.	27 20
— Ballady i romanse. № 127.	40 30
— Grażyna. № 167.	34 25
— Konrad Wallenrod. № 166.	34 25
— Liryki. № 129.	34 25
— Sonety Krymskie. — Farys. № 143.	20 15
Morawski Franciszek. Bajki. № 106.	27 20
— Wizyta w sąsiedztwo. Listy poetyckie. № 113.	27 20
Mościcki H. Wernyhora. — Ks. Marek. № 176.	40 30
Naruszewicz A. Satyry. № 155.	34 25
Niemcewicz J. U. Śpiewy historyczne. № 142.	50 40
— Wybór poezyi. № 105.	40 30
Or—Ot. Wybór poezyi. № 111.	34 25
Orzeszkowa Eliza. A. B. C. № 12.	27 20
— Babunia. № 9.	27 20
— Bracia. № 117.	60 45
— Daleko. — Karyery. № 135.	27 20
— Dobra pani. № 137.	34 25
— Ogniwa. № 10.	27 20
— Panna Antonina. № 11.	27 20
— Panna Róża. № 138.	34 25
— Siteczko. — Czy pamiętasz? № 8.	27 20
— Śmierć domu. № 136.	27 20
— Światło w ruinach. № 118.	27 20

WŁODZ. PRZERWA-TETMAJER.

O NACZELNIKU
KOŚCIUSZCE
I O POLSKIM CHŁOPIE

WYDANIE NOWE



NAKŁAD GEBETHNERA i WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER i SPÓŁKA



CM 314669

**ZASTRZEGA SIĘ WSZELKIE PRAWA
PRZEDRUKU I PRZERÓBEK**

SKŁADY GŁÓWNE:

**POZNAŃ ——— M. NIEMIERKIEWICZ
NEW-YORK, THE POLISH BOOK IMP. CO., INC.**

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr **154** **CM** /2011/

WSTĘP.

Tadeusz Kościuszko jest dla Narodu polskiego czemś więcej, niż narodowym bohaterem.

Narodowym bohaterem był współczesny Mu książę Józef Poniatowski, narodowymi bohaterami byli konfederaci barscy i wodzowie legionów, byli nimi zresztą wszyscy, którzy w obronie Ojczyzny polegli, lub męki cierpieli.

Narodowym bohaterem był i będzie każdy, kto przykładem cnót rycerskich albo poświęcenia świeci w historii.

Ale Tadeusz Kościuszko jest czemś więcej.

Wygrał On bitwę Racławicką, padł pod Maciejowicami ranny w boju za Ojczyznę, był przykładem cnót jasnych, skromności i poświęcenia.

Był zatem bohaterem narodowym.

Jednak nie w tych cechach leży wielkość historyczna Kościuszki, Jego popularność w Narodzie i Jego, dziś zwłaszcza, doniosłe znaczenie, jako postaci politycznej.

Otoczony opowiadaną w długą noc niewoli legendą, pełną tęsknoty, smutku i nadziei niespełnionych, stał się Kościuszko w wyobrażeniu Narodu po-

stacją rycerza romantycznego, tkliwego serca, nieustraszonego w boju.

Stał się czemś w rodzaju ronsewalskiego rycerza „bez trwogi i zmayı“, a do Jego niezrozumianej choć poetycznej i świętej pamięci przyczepiła legenda tragiczne dwa słowa: „finis Poloniae“, których Naczelnik nigdy nie powiedział wprawdzie, ale które dopełniły Jego w zboląlej fantazyi wytworzonego obrazu — teatralnem i książkowem zakończeniem.

W tym obłoku tęsknej legendy znikła prawdziwa postać Kościuszki, podziłało się gdzieś jej polityczne, dziś dla nas, a zwłaszcza w dzisiejszym wielkim dniu Zmartwychwstania, tak doniosłe znaczenie.

Wyolbrzymiał natomiast w tym oparze epizod bitwy pod Racławicami do rozmiarów olbrzymiego zwycięstwa militarnego, a zasnuło się mgłą romantyzmu i smutku polityczne znaczenie tego strategicznie drobnego epizodu wojny.

Zielony kopiec Naczelnika, tradycyjalna staro-słowiańska mogiła ukochanych w Narodzie ludzi, panujący nad całą Ziemią Krakowską i nadający jej to dziwne oblicze, co wywołuje wzruszenie w duszy każdego przybysza w te strony, przeniesie w mnogie przyszłe wieki pamięć nie tylko Tego, na czyją cześć usypali go Krakowianie, ale poda potomności doniosłość chwil dziejowych, co wychowywały Tadeusza Kościuszkę, będzie świadectwem zdolności do życia, nieśmiertelności Narodu, który znalazł w chwili upadku swego tajemnicę Zmartwychwstania.

Zielony ten kopiec, otoczony prastaremi krakowskiemi wsiami, wśród pól oranych pługiem, ten zieleni-

ny kopiec, pod którym wychowują się liczne pokolenia chłopskie, ten kopiec z polskiej, świętej usypany ziemi, w myśl tradycji przedhistorycznej a na znak długiej, szczęśliwej i wielkiej przyszłości, jest Mickiewiczowską

„arką przymierza
„między dawnymi i młodszymi laty“.

Jest drogowskazem, pokazującym, jak, oparłszy się na prawdziwej duszy polskiej, iść nam będzie trzeba w rozwój dziejowy na przyszłość, i jest prawdziwym wyrazem Tadeusza Kościuszki, wyobrażeniem jego znaczenia historyczno-politycznego.

Polska wstaje z grobu!

Jesteśmy jeszcze oszołomieni tem niespodzianem spełnieniem przeszło stuletnich marzeń i tęsknot licznych pokoleń.

Jesteśmy jeszcze tak olśnieni błyskawicą zmartwychwstałą i tak ogłuszeni gromem burz, w których wstaje Polska z czasowego grobu, że jeszcze niejedna epizodyczna, a w dzisiejszych wypadkach wyrosła osobistość przysłoni nam postać Kościuszki, jeszcze niejedna dziejowa chwila zasłoni nam ogromny czyn, który Kościuszek spełnił.

Ale, jeżeli mamy wyzyskać tę chwilę dzisiejszą i wstającą Ojczyznę tak podchwycić pod ramiona, by się poczuła wolną i nie upadła nam znowu w ciemnię grobu, trzeba otrzeć oczy, aby widzieć jasno, skupić uwagę, aby wiedzieć, od czego zacząć nowe życie i jak je prowadzić.

Trzeba sobie uprzytomnić, że Kościuszkę to nowe życie zaczął.

Nieubłagana fala pędzących już wypadków dziejowych powaliła Go wprawdzie i zakryła Ziemię polską stuletnią nocą nieszczęścia.

Ale dziś rzadnieje noc, świecą błyski Zmartwychwstania, a w ich blasku widać znowu postać Tadeusza Kościuszki, wskazującego nam drogę życia.

Ileż to razy, czasu niewoli, sięgaliśmy do historii po pociechę, wyszukując bohaterów upadającej Polski!

Sięgaliśmy po nich, aby nie dać zgasnąć płominkowi nadziei, który w ostatnich dziesiątkach lat, niestety, całą siłą wiary trzeba było już rozdmuchiwać!

Kozietulski, ksiązę Józef, Czwartacy w grochowskiej Olszynie, nawet beznadziejnie ginący powstańcy sześćdziesiątego trzeciego roku podtrzymywali tradycję polskiego bohaterstwa w obronie Ojczyzny.

Konstytucya Majowa, Kościuszkowskie powstanie, podżęgały reformatorów społeczeństwa do pracy nad odbudową zburzonego gmachu.

Sienkiewiczowska trylogia rozbudzała swą homerycką potoczystą opowieścią w najszerszych masach narodu miłość dawnej, walczącej, wesołej i wolnej Polski.

Mickiewicz uczył Jej miłości.

Ale dziś, kiedy na zegarze dziejów bije nasza godzina, patrzymy na Tego, co zaczął nową naszą historię! Starajmy się zrozumieć w czem leży doniosłość Jego czynu i sława Jego pamięci, wyciągajmy naukę, bo nam dziś, w zmartwychwstały ranek, trze-

ba podchwycić przerwana nić Jego czynu, dalej snuć Jego „myśli przedzę“, prowadzić dalej rozważnie zadanie polityczne, które zaczął.

Starajmy się dociec i zrozumieć przyczyny, które myśl polityczną Kościuszki kształtowały.

Pobieźmy za nim na wybrzeża Ameryki i w te przestrzenie, gdzie zobaczył po raz pierwszy wcieloną w czyn rzeczywisty ideę wolności i równości obywatelskiej, patryotyzm, każący porywać się do walki z mocniejszym i zorganizowanym ciemieźcą.

Idźmy Jego szlakiem — Dubienkę minawszy — w dzieje emigracyjne Naczelnika, w chwilę Wielkiej Rewolucyi Francuskiej, i śledźmy, jakie znamiona ryła ona w Jego duszy.

A wreszcie chodźmy w nadwiślańskie krakowskie pola, gdzie leżą chłopi, co pod Racławicami brali kosami armaty.

Zastanówmy się nad duszą tego dziś najważniejszego żywiołu politycznego, któremu kiedyś powierzyć musimy przyszłą historję polską.

Zastanówmy się, co o tym żywiole myślał Kościuszkę, co zdziałał w r. 1794, i w czem leży wielkość Jego myśli i Jego czynu, oraz Jego na dzisiaj znaczenie.

Pisać historję Kościuszki i chwil, w których żył i działał, jest rzeczą uczonego historyka.

W myśl zasady: „ne sutor ultra crepidam“ (patrz, szewcze, swego kopyta) nie porywamy się na zadanie, któremu tylko fachowiec może sprostać.

Ale, kto żyjąc wśród wiejskiego ludu krakowskiego, bierze codzienny udział w jego życiu, jego

rozwoju, kto śledzi myśl i pragnienie tego ludu, kto widzi, jak wstaje ten lud z dziecinnych pieleszy ciemnoty, aby silną ręką i z poczuciem swego prawa sięgnąć po swój udział w losach Ojczyzny, kto do tego wszystkiego patrzy w dzień na święty kopiec Kościuszki, panujący nad wioską w tle nieba, czasem zielony wiosenną runią, czasem błękitny w skwarne południe, czasem ognisty zorzą zachodu, ten myśli i myśleć musi o... Tadeuszu Kościuszcze i o polskim Chłopie.

Z myśli tej rodzi się pragnienie, aby raz w życiu zobaczyć robotę, z której wyjdzie Naród, jak „wielki posąg z jednej bryły“, co:

„z piorunów ma ręce i wieniec
„gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec...

W szarem błotku dzielnicowej polityki, partyjnych agitacji, drobnych egoistycznych interesów, rwie się myśl do tych dziejów pamiętnego roku 1794 i stara się tę chwilę nawiązać z jutrem naszym, które już świta.

Oto cel niniejszej książeczki.

ROZDZIAŁ I.

Tadeusz Kościuszko rozpoczął był dzieło, które przekazał do skończenia potomności szczęśliwszej, żyjącej w wolnej Ojczyźnie i mogącej się sama sobą rządzić.

Wychowany w korpusie kadetów. ks. Adama Czartoryskiego, uczony „katechizmu rycerskiego“ dla młodzieży, ułożonego przez założyciela, wzrastał na młodzieńca i wyrabiał się na obywatela kraju w tej właśnie dobie, kiedy stara upadająca Polska spostrzegać się zaczęła, że grozi jej śmierć polityczna, i kiedy ostatkiem sił zabrała się do naprawy swej budowy, do swego odrodzenia.

Ale nie lepiej działo się w owe czasy i w innych państwach.

We Francyi, do której na wyższe studia pojechał Kościuszko, stanowe przywileje szlachty i jej wpływ polityczny znacznie więcej niż u nas były rozbijane, a wielka rewolucya, wówczas się gotująca, żywym jest świadectwem, jak ciężkie dla narodu były owe rządy.

Rozbicie w niedalekich Niderlandach gorsze było od słabości centralnego rządu Rzeczypospolitej. Nie były wzorem naówczas urządzenia państwowe niemie-

ckie, ucisk warstw wydziedziczonych był sroższy wszędzie, niż w Polsce, a mimo to nigdzie podówczas, z wyjątkiem Francyi, gdzie przeciw gwałtom broniono się rewolucją, nie myślano o naprawie, nie troszczono się o tych, co byli jak wszyscy inni takimi samymi synami Ojczyzny, a tylko biedniejszymi, nieszczęśliwzszymi, bo pozbawionymi praw, od Boga każdemu danych.

W Polsce najpierwej wstrząsnęły się sumienia.

W Polsce pierwszej między narodami wyłoniła się myśl wyświadczenia sprawiedliwości, ograniczenia samowoli jednego stanu i przysporzenia Ojczyźnie milionów synów, którzyby Ją kochali jako dobrą matkę i którzyby jej, w dniach nieszczęścia, bronić mogli.

Ludzie są ludźmi. Ojczyzną jest dla ludzi ten kraj, gdzie znajdują wszystko, czego im do szczęścia potrzeba.

Ziemia żywicielka żywi ich, więc ją kochają. Współobywatele są wszystkim innym dobrymi rodakami, więc wytwarza się łączność i spójnia między ludźmi, jednym mówiącymi językiem.

Prawa ochraniają mieszkańców kraju, strzegą starych, wiekami wyrobionych pojęć i obyczajów, a zatem prawa są zrozumianą i szanowaną strażą rodzinnego, ludziom danego kraju miłego porządku społecznego.

Przedstawicielstwo narodowe, sejm, rząd są wyrazem życia i usposobienia Narodu. Sejm zatem jest wyrażeniem jego woli, rząd — wykonawcą.

Mowa, wiara, obyczaje, związki rodzinne, przyzwyczajenie spajają liczne, milionowe rzesze jednego

plemienia w Naród, który swą ziemię, swe miasta i wsie, swe urzędnienia i prawa łączy w pojęciu Ojczyzny i tę Ojczyznę miłuje jako opiekunkę i Matkę, strzegącą jego dobra.

We własnym też interesie każdy członek narodu jest patriotą i we własnym interesie poczuwa się do obowiązku wobec Ojczyzny.

Służy w Jej wojsku i gotów życie dać za Nią. Spełnia swe obowiązki obywatelskie, rozumiejąc, że część swego życia i swych sił dla tejże Ojczyzny ofiarować winien, aby Ją od zguby a nawet od słabości ochronić.

Ojczyzna to dom bezpieczny, w którym się i jego własna zagroda bezpiecznie mieści, więc Jej strzedz, bronić i dla Niej pracować trzeba.

Ojczyzna jest interesem dla ludzi kraj zamieszkujących, tak dla wszystkich, jak dla każdego z osobna, ale interesem takim samym, jak własna rodzina i własny kawał świętej ziemi, to jest interesem, który zasadza się nietylko na zysku, ale także na miłości.

W wieku XVIII jednak Ojczyzna była na całym świecie interesem niektórych tylko ludzi, co tak do jej miłości, jak i do zysku byli dopuszczeni.

Inne, bardzo liczne rzesze synów Ojczyzny nie brały udziału w Jej losach.

Wtrącone z biegiem wieków w nieszczęście pozbawienia wolności osobistej i praw, pozbawione prawa własności tej ziemi, co je nosiła i żywiła, nie czuły te rzesze i obowiązków wobec państwa, ale dyszały za to nienawiścią do uprzywilejowanych braci.

Tak było wszędzie, na całym świecie, tak było

i u nas, choć łagodniejszy charakter Polaków, większa niż u innych lekkomyślność, sprawiały, że los wydziedziczonych i niewolnych znośniejszy był, niż w krajach, gdzie ludzie byli zimniejsi, wytrwalsi i gdzie bezlitośnie prawa swe wykonywali.

Pierwszym narodem, który, powodowany rozumem stanu, uznał niesłusznosc tego urzadzienia i jego szkodliwosc, byli Anglicy. Dawno juz bardzo, bo w wieku XIII, wprowadzili ustawy konstytucyjne.

Drugim na swiecie narodem, co pierwszy zlamal starą formę, co pierwszy chcial pomnozyc liczbe szczęśliwych i drogich Ojczyźnie synów na to, aby się do obowiązku względem Niej poczuli, byli Polacy, a tak urzadzienia ich społeczne, jak i sławna Konstytucya 3-go Maja, wyprzedzily na tem polu wszystkie inne państwa.

Przyczyną tego rychlejszego niż gdzieindziej postępu było oczywiście niebezpieczeństwo, które ze strony potężnych sąsiadów zawisło nad Rzeczpospolitą, jak chmura gradowa nad złotym łanem zboża.

Oczywiście lęk, jak przed burzą, i niepokój o ten drogi łan zdjął serca Polaków.

Najlepsi i najmędrsi z nich uderzyli się w pierś i, wyznając winy, mazać je poczęli i odkupywać podziałem swego stanu posiadania z biedniejszymi i wydziedziczonymi.

I chociaż czarna, wisząca nad łanem zboża chmura nie odeszła gnana wiatrem, choć rozpętała się nad Polską burza, niszcząca przez półtora blisko wieku pracę tysiącletnią pokoleń dawnych i wysiłki ostatnich, to jednak posiew dobra, w owe dni rzucony,

nie zmarniał, ale dziś w naszych oczach, w tę wiosnę naszą, zielenić się zaczyna po roli.

A tym siewcą, co na dzisiejszy nasz dzień Zmartwychwstania zaorał nam pole i zasiał, był Tadeusz Kościuszko.

Kształcąc się we francuskiej szkole wojskowej, widział, że we Francyi nie lepiej się dzieje niż u nas.

Czuć jednak już w owe czasy musiał, że się tam coś gotuje, słyszeć musiał pomruki wielkiej rewolucyi.

Ale Kościuszko był nieco innym człowiekiem, niż Go późniejsza legenda w bolesnych czasach wymalowała.

Kościuszko tak na deskach teatru, jak w powieści czy obrazie, wygląda na tkliwego, uniesionego zapalem, nieszczęśliwego rycerza, któremu bardziej złoty blask świętego męczennika przystoi i ołtarz w kościele, niż pomnik wielkiego reformatora, na jaki zasłużył.

Kościuszko, ucząc się w Paryżu, wiedział nie tylko, że się gotuje rewolucya francuska, ale wiedział też, że w Polsce grzmiały strzały konfederacyi barskiej.

Jednak Kościuszko nie wrócił do Polski, ale został w swym zakładzie naukowym.

Porywczy, wrażliwy młodzieniec powinien był, zda się, polecieć na pierwszy sygnał powstania do kraju. Byłoby to szlachetnie i pięknie, i oczywiście bardzo po polsku.

Kościuszko został. Dlaczego?...

Wszak wychowany w płomiennej miłości Ojczyzny, wzrosły w pożądaniu Jej naprawy, trawiony

goryczą na widok złego, a rozpaczą na widok nie-szczęścia, powinien był rzucić wszystko, a biedz Jej bronić!...

Ale tu właśnie pokazuje się rozum, zimny rozum inżyniera, obeznanego z tak nieubłaganą logiką, jak matematyka.

Pójść teraz, poledz jako żołnierz w szeregu, będzie to pięknie, ale Ojczyźnie zbyt mało przyniesie korzyści.

Kościuszko czuł, że może Polsce większe oddać usługi, czuł w sobie tę moc i to dążenie.

Aby zaś módz te usługi oddać, trzeba coś umieć, umieć naprawdę, fachowo i dokładnie, bo dobrymi chęciami nie odbuduje się i nie przerobi Rzeczypolitej.

Niech każdy umie dobrze pracować w swoim zawodzie, niech będzie porządek, cywilizacya i umiejętność w głowach polskich, to wtenczas możemy się skutecznie zabrać do odbudowy.

Ileż to bohaterstwa zmarniało przez brak wiedzy i porządku myślenia!

Ileż krwi napróżno wsiąkło w nasze rôle!...

Więc przez gorącą miłość Ojczyzny, a przez dobre zrozumienie, na czym polega praca dla Niej i kiedy pożyteczne jest poświęcenie, został Kościuszko i... uczył się! Porządkował głowę, cywilizował swoje pojęcie wolności!...

Wróciwszy do kraju, gospodarzył na zagonie ojcowym i tu przejawiał się pierwszy raz jego stosunek do ludu wiejskiego, do którego odniósł się z życz-

liwością i obudzoną już wówczas myślą zrobienia z chłopów dobrych i szczęśliwych obywateli kraju.

Odtąd już ta myśl zaprzęta umysł przyszłego Naczelnika Narodu i doprowadzi go w lat kilka do przełomowej chwili, w której obrócił losy i przyszłość Polski w tę stronę, skąd i my dzisiaj wyczekujemy zbawienia i przyszłości, t. j. w szerokie przestrzenie zasiane wsiami, przez prastarych dziedziców ziemi, przez chłopów zamieszkanemi.

Coś już było w naturze Kościuszki, że ciągnął uczuciem w kierunku ludu.

Niewiadomo, czy to instynkt jakiś, czy to rzecz uczucia: stwierdzić trzeba, że są ludzie, którzy chłopów kochają.

Jedni czynią to dziecinnie, książkowo.

„Idą w lud“ z odczytami, pełnymi górnych frazesów, których lud nie rozumie, nie dlatego, że nieoświecony, ale dlatego, że to teoria książkowa, która do jego realnej duszy rolnika nie trafi.

Inni idą z agitacją partyjną, rzucając namiętne słowa, i lud za tymi ludźmi idzie, bardzo często z własną szkodą, choć często ci agitatorzy są szkołą polityczną, albo bodźcem do politycznego myślenia ludu.

Ani jedni ani drudzy nie kochają naprawdę idei ludowej.

Pierwsi, to snoby miejskie, doktrynerzy, nieznający roli, którą orać pragną, albo sentymentalni utopiści.

Drudzy, to niestety najczęściej partyjni karyerowicze, nie tyle dobro ludu, ile własną korzyść wy-

walczający agitacją, albo czerwoni, roznamiętnieni rewolucyoniści, co nie budują, ale burzą.

I dla jednych i dla drugich lud jest warsztatem, albo do wylewania sentymentalnych uniesień, albo do roboty politycznej.

I jedni i drudzy uważają się za coś od ludu wyższego i przychodzą doń z górnych stopni swego rozumu albo cnoty, której udzielić choć cząstkę mu pragną.

Ale są jeszcze i inni „ludowcy“, jeśli tą utartą dziś nazwą oznaczymy tych, co do ludu idą.

Są to ludzie, którym na myśl nie przyjdzie, jakoby chłop miał być czemś od nich gorszem lub niższem. Przeciwnie, uznawać go gotowi za brata nie „młodszego“, ale „starszego“, a tylko, wskutek warunków historycznych, zasklepionego w starych formach życia i pozbawionego praw mu należnych.

Ci ludzie nie idą do chłopu ani z odczytem, ani z agitacją, ani z demokratycznymi frazesami, ale idą, żeby z nim żyć i wszelkimi sposoby ułatwić mu odzyskanie tego, co w ciągu wieków utracił, t. j. praw, które każdemu synowi tej ziemi się należą. Za tem zaś idzie nierozdzielnie, że chłop, pełni praw używając, do pełni obowiązków wobec Ojczyzny sam się poczuje narówni z innymi.

Idą oni też między lud, niosąc mu jedyne dobro, jakie t. zw. inteligencja ludowi przynieść może, to jest rzetelną pracę organizacyjną i oświatę, której lud potrzebuje.

Chłop polski, żyjący tak długo w zupełnem odcięciu od życia całego narodu, nie wyrobił w sobie

zmysłu życia zbiorowego, w którym wszyscy stają za jednego, jeden za wszystkich, w imię wspólnego interesu.

Sama oświata zmysłu tego nie wyrobi. Pouczy o nim, ale z teoretycznej nauki jeszcze nie się nigdy nie zbudowało.

Lud, kiedy poznaje korzyści zrzeszeń i solidarności, chętnie idzie w tym kierunku i okazuje się znakomitym materiałem.

Chłop, człowiek realny i prosto myślący, spokojny i twardy, musi widzieć korzyść w każdej rzeczy.

A to właśnie jest jego wartością, bo chłop będzie przeciwwagą działań książkowych inteligencji, której często się wydaje, że tak musi być na świecie, i tak jest najlepiej, jak to w różnych książkach pięknie opisano.

Ludzie, z książek świat budujący, kiedy im się co nie uda, zrażają się, zniechęcają i wytrwać nie umieją.

Chłop, jeżeli się przekona, że coś jest dobre, że korzyść przynosi, wytrwa i dzieła dokończy, bo się przekonał i jest spokojny i twardy.

Jeżeli tedy Ojczyzna będzie dla chłopu interesem, jeżeli się przekona, że mu w Niej i z Nią dobrze, to nie będzie większego, wytrwalszego i tętszego patrioty nad niego, ani lepszego jej obrońcy.

Jeżeli już w owe czasy, t. j. w r. 1776, tak myślał Kościuszko, to potwierdzenie swych teorii i swych uczuć znalazł w Ameryce.

Wojna o wolność! Synowi kraju, którego wolność była zagrożona, taka wojna podobać się musiała.

Wojnę o wolność prowadzi cały naród! Bez różnicy stanów! Naród, co twardą dłońią puszczom wydartą ziemię uprawiał i na niej państwo stworzył!

Oczywiście, że na tę wojnę podążył Kościuszko, bo przecież takiej wojny pragnął dla Polski.

A Waszyngton! Ten ziemianin o długim przodków szeregu, pracujący twardo na roli, mierzący puszcze dziewicze jako geometra, równy wszystkim sąsiadom, jak oni jemu, czyż nie mógł być ideałem nowożytnego, oświeconego ziemianina polskiego dla Kościuszki, który w Ojczyźnie znał swoich ziemian albo wielkimi panami, albo ich sługami, znał ich próżniakami i murem przesądów odgradzonymi od swoich biednych sąsiadów poddanych!

A ileż podobieństw znalazł w Ameryce z Polską.

Stany przypominały mu polskie województwa, kongres — polski sejm.

Zatarg wolnych stanów «Nowej Anglii» z mocarstwem Wielko-Brytańskim przywodził na pamięć stosunek Rzeczypospolitej do olbrzymiego cielska imperyum rosyjskiego, co się całym ciężarem waliło na trzeszczące wiązania polskiego organizmu państwowego.

Wielka, nieugięta miłość wolności, która wołała cały naród pod broń, która podyktowała kongresowi wiekopomny dla Ameryki akt: «deklarację praw Wirginii» i kazała go jednomyślnie, z jednym tylko głosem nie przeciw, lecz wstrzymanym, przyjąć, musiała dać pewne uczucie gorzkie, uczucie męki i wstydu, gdy wspomniał stosunki w Polsce.

'Ale zastanawiać go musiał ten zapal powszechny i patryotyzm, który ogarnął i przeniknął wszystkich obywateli «Nowej Anglii».

Musiało go zastanowić, czem się to dzieje, musiał wysnuć z tego wnioszek, że nie przez co innego, jak tylko przez to, że Ojczyzna jest takim samym interesem dla Waszyngtona, co i dla najbiedniejszego z obywateli państwa.

Człowiek na owe czasy, a nawet i na nasze dzisiejsze, tak nowożytny, taki Europejczyk, jak Kościuszko, człowiek zresztą tak jak on trzeźwo i spokojnie myślący, musiał chyba głęboko to rozważyć, porównać ze stosunkami w Ojczyźnie.

Myśl jego zapłonila się zamiarem sprowadzenia do Polski amerykańskiego szczęścia.

A wtedy o czemże mógł innem pomyśleć, jak nie o milionach polskich chłopów, którychby rad widzieć tak przejętymi chęcią obrony wolności, jak tych amerykańskich karczowników puszczy?

Przez ośm lat wojny amerykańskiej Kościuszko wiele zapamiętał rzeczy, które przyswoić pragnął Polsce, by ją ochronić od zguby.

Widział naczelnika narodu, Waszyngtona, jak niby Cincinnatus starożytny, powrócił po wojnie zwycięskiej do pługą, w zacisze wsi swojej.

Widział Rzeczpospolitą, nie rozstrojoną i skrzypiącą, ale rządną, prawdziwie wolną i wszystkich obywateli wolnością darzącą.

A widział też i niewolę! widział Murzynów!

A czyż mu nie musiało być gorzko, kiedy przypominał niewolnych chłopów polskich, nie czarnych,

jak obcy Murzyni, ale krew z krwi i kość z kości polskiej, a tak jak i Murzyni niewolnych?

Ble jedna rzecz musiała amerykańskiego pułkownika inżynierii, Kościuszkę, szczególnie ożywiać.

Oto «Nowa Anglia» stawiała do boju zgoła nierównego z metropolią.

Nowy kraj bez wojska, bez organizacji wojskowej, bez doświadczenia żołnierzy, ni wodzów, stanął odważnie do boju przeciw mocarstwu sławnemu ze zwycięskich wojen, przeciw staremu, potężnemu królestwu, rozporządzającemu środkami, którymi nietylko zbuntowaną kolonię, ale równe potęgą mocarstwo zwyciężyć i zgnieśćby mogło.

Ale wojskiem i obroną narodową i odwagą Ameryki była wolność! Ta w Polsce tak umiłowana wolność, taka sama i tak samo zagrożona!

Z tą tylko różnicą, że powszechna, będąca udziałem wszystkich. Dlatego to wolność nie wybujała w swawolę i nierząd, dlatego społeczeństwo, nią obdarzone, porządne było, spokojne i twarde, zdecydowane bronić jej.

Myślał Kościuszko o Polsce i o szlacheckiej «żreńcy wolności».

Stawiał Amerykanom twierdze i bronił ich kraju. Pracował i bił się dla Ameryki, a myślał o naprawie Rzeczypospolitej!

Przez lat ośm pracował. Przez lat ośm dojrzewał, aż w r. 1784, jako gotowy już reformator, odjechał z powrotem do kraju, palony żądzą takiej wojny, jaką prowadził w Stanach Zjednoczonych.

Wracał do Polski z wiarą, że uczyni obywatel-
lem rolny lud włościański, i że go wielką ławą po-
prowadzi w obronie całości i swobód Rzeczypospolitej.

Wracał już Kościuszko stronnikiem rolnego ludu.

ROZDZIAŁ II.

Był czas, kiedy zapanowała doktryna, bardzo
utopijna, zwalczająca pojęcie Ojczyzny, związanej nie-
rozdzielnie z Ziemią.

Doktrynerzy dowodzili, że niekoniecznie trzeba
mieć Ziemię, aby mieć Ojczyznę, nawet niekoniecznie
chować starą mowę.

Stawiano za przykład Żydów, którzy kraju swe-
go nie posiadają, a przecie tworzą zwarty, solidarny
naród, żyjący tyle już lat i wieków pomiędzy innymi.

Przytaczano przykład Irlandyi, gdzie mowa ir-
landzka ustąpiła już miejsca angielskiej, a mimo to
patryotyzm Irlandyi jest równy polskiemu.

«Wszystko to być może» — jak mówił Krasicki,
ale my, Polacy, wierzymy, że gdyby nas wygnano
z naszej Ziemi polskiej, to i Polska znikłaby z po-
między narodów świata.

Bezdomni Żydzi są rasą, szczepem, plemieniem,
ale nie są narodem.

Irlandya, choć język straciła, ale walczy o Zie-
mię, której tyle jej zabrali angielscy lordowie, a Ży-
dzi we wzniosłych psalmach Dawidowych tęsknią do

Ziemi, z której wyszli, do Syonu, symbolu ich państwa, do Hieruzalem, swej stolicy.

Wychodźca amerykański zestarzeje się jeszcze i umrze Polakiem. Dzieci jego, jeśli porodziły się na Ziemi amerykańskiej, nie będą już miały tego dla matczyńskich stron uczucia, nie będą do nich tęsknić, a los kraju starego już tylko przez zachowany język obchodzić ich będzie.

A trzecie pokolenie?!... Trudno przecież nawet żądać od kogoś, którego dziad pochodził z Polski, aby do tego nieznanego kraju tęsknił, aby go kochał, aby gotów był życie za niego położyć.

Ale Polacy, na Ziemi polskiej wyrosli, kochają tę Ziemię i bronią jej do ostatniego tchu.

Broni jej ziemianin, broni chłop swego zagona, a w tej najstraszniejszej ze wszystkich w świecie wojnie, jaka się na naszej Ziemi sroży, okazało się to jasno.

Tę świętą Ziemię polską porżnięto rowami jak długa i szeroka, prawie że «od morza do morza».

Pokaleczyły jej łono straszliwe wybuchy min i działowych pocisków, i opiała się ta Ziemia obficie, aż do zbytku, krwi ludzkiej.

Z jej powierzchni znikły tysiące i tysiące wsi, miast, kościołów, chałup i pałaców, odarto ją z lasów szumiących i złotych zbóż, i dziś przypomina się rzewny wierszyk Kraszewskiego o tej ziemi:

„gdzie pola kościmi siane,
„las szumi pieśń cmentarną,
„rzeki łzami wezbrane
„przez ziemię płyną czarna...”

Ale kto w straszliwe dni majowe 1915 roku stanął na wzgórzu podkarpackich okolic, gdzie właśnie przed kilku zaledwo dniami żelazne szeregi niemieckie przerwały front rosyjski, temu dziwny, straszny, ale zarazem krzepiący serce widok roztoczył się przed oczyma w blasku majowego słońca.

Przez wzgórza i doliny, przez zielone oziminy pola, przez lasy i wsie poburzone biegnie, jak okiem sięgnąć, nieskończona twierdza rowów strzeleckich, świecąca żółtą świeżą gliną, rozbudowana miejscami w bastiony, przerywana trawersami, zjeżona całymi lasami drągów bezładnie potrzaskanych, poprzerrywana wybuchami pocisków.

Zaczyna się gdzieś w błękitniejących zdala Karpatach i gubi we mgle różowej widnokregu, jak pas, opasujący tę ziemię całą, nieskończony, daleki, groźny i świecący.

Przed nim i za nim, na łąkach zielonych, na rolach czarnych, na licznych ugorach zimową jeszcze brudnych ściernią, koło ruin wsi, pod lasem strzaskanym na drzazgi, jak daleko biegnie twierdza ziemna, tłumy krzyżyków drewnianych, znaczących mogiły poległych.

Aż ludno i tłumno na całej ziemi od tych krzyżów!

Wydaje się, że na całej Ziemi polskiej jedną olbrzymią twierdzą i jeden olbrzymi cmentarz założono.

Gdzieniegdzie dymią jeszcze wsie zgorzałe, gdzie-niegdzie płomień się wzniesie i strzeli nad kępą opalonych drzew, a błękitne, słońcem wiosny przesyczone

powietrze drży nieustannie od gromów dział, co huczą wokoło.

Wiatr co pewien czas przyniesie wstrętą woń trupa, a idąc drogą lub rolą, natknie się człowiek co chwila — to na urwaną rękę czy nogę, to na ciało żołnierza podobne do kupy błota, to na ohydą szerniałą, urwaną od tułowia głowę.

Na niebie co chwila wykwita biały obłok pociску, ziemia drży od gromu, i czasem wycie z tysiąca dolatuje piersi.

Okropny widok! W tem cudnem słońcu pogodnego dnia!...

Pusto dokoła w powietrzu, pusto i na ziemi, tylko gdzieś, na jasnej krętej drodze, pojawi się oddział wojska, lub tabor wozów, albo bateria dział polowych przegalopuje polem i zginie w załomach pagórków.

Ptactwa ani śladu! Czasem zając przemknie przerażony i przykucnie pod miedzą lub w rowie opuszczonym zniknie.

Bój, zagłada, śmierć i zniszczenie.

Aż oto, po rolach, po ugorach, w tym roku leżących odłogiem, gdzieś w dali słonecznej błysnie żelazo, i widać konika chłopskiego z pługiem, i wóz w polu.

Wyjechał jeden i rżnie świętą Ziemię pługiem, choć huczą dokoła niego śmiercionośne potwory, lecące powietrzem, choć kula karabinowa jak osa bzyknie, zagwiżdże mu koło głowy właściwym językiem.

Wyjechał jeden, wyjechał drugi, trzeci.

I ledwo przewalił się bój, ledwo posunęła liczba wojsk, jeszcze rezerwy dobiegają — a polski chłop,

niebaczny na śmierć, zimny i spokojny, wyjechał już w pole, by święta Ziemia odłogiem nie leżała!...

Ciągną się pługi jak ziemia szeroka i daleka, przez huki armatnie dolatuje czasem: «wio!! wiha!!...» oraczy, mienia się kiecki barwne i chustki włościanek!

Jakby się nie nie było stało!!... Jakby przed chwilą nie wrzała tu była bitwa tak straszna, że żadne pióro jej nie opisze, że żołnierze masowo dostają obłądu!...

«Bo święta Ziemia nie może spoczywać!...»

.

Albo kiedy wracają z wygnania, z baraków, chłopci do spalonych wsi!

Wynędzniali, obdarci, kobiety samotne, bo gdzieś tam w obcej stronie zostawiły pomarłe dzieci, śpieszą się, biegną, z rozpaloną twarzą i wytrzeszczonem okiem, na swą Ziemię! na świętą Ziemię praojców!...

Spojrzeliby na domy spalone i osady wycięte, skamienieli na chwilę, jęk cichy z piersi się rwie...

Ale patrzą w pole, gdzie się zieleni ozimina.

Pociągają nosem woń ziemi, biegną na rolę i... sam to widziałem... jak z płaczem głośnym obnażoną piersią rzucają się na Ziemię swoją, obejmują i drapią rękami... całują ustami!...

.

I pojmiżże Ojczyznę bez tej świętej Ziemi, bez ludu, tej Ziemi płodu!...

.

Ledwie przeszły wojska, chłop rzucił ziarno w rolę, bo chłop cały naród żywić musi.

Miną boje, ścichną huragany wojny, a Ziemia, ręką chłopską obrobiona, zazieleni się zbożem, z bogaci chlebem.

Pobudują się wsie i miasta, zakwitnie spokój i praca, i chłop, kość kości i krew krwi narodu, żywić będzie Polskę.

Wojna zniszczy kraj, zniszczy jego kulturę, przemysł i miasta,— nie zniszczy Ziemi i chłopą.

Więc Ziemia i chłop, to podstawa kamienna i nieprzeżyta całej Ojczyzny.

.

Rozumiemy to dziś, rozumiał to już w r. 1784 Tadeusz Kościuszko.

Ale dzieło jego jeszcze nie skończone, bo je przerwała długa, straszna noc niewoli.

Już jednak nietylko ta część narodu, która zwie się „inteligencją“, rozumie znaczenie chłopą na Ziemi.

Rozumie już chłop sam swe znaczenie, ocenia swoją wartość dla Polski i Jej przyszłości.

Wie on już, że bez niego, bez tego dotąd śpiącego żywiołu politycznego, nie pójdzie gospodarka w Polsce.

Wie już chłop i wiemy my wszyscy, że trzeba będzie powrócić do zerwanej za Jagiellonów tradycji Piastowej, kmiecej.

Trzeba będzie otworzyć temu żywiołowi ziemiańskiemu szerokie wrota do udziału w sprawach Rzeczypospolitej.

I w tej dzielnicy Polski, gdzie siłą wypadków, a skutkiem urządzeń państwowych polski chłop wstał do wspólnej pracy politycznej razem z innymi stanami

Narodu, tam się dzieje coraz lepiej, bo nowe siły i trzeźwy rozum ludu wnosi nowe niepożyte wartości w życie publiczne.

Ale, prócz tych wartości, chłop przynosi jeszcze co innego.

Naród zużyty w tysiącu lat swoich dziejów, rozłamany na trzy części, niestety, już dziś bardzo od siebie odmienne, wyczerpany długą wojną o swoje prawa do życia, zgnębiony, rozstrojony, osłabiony długą niewolą, będzie słaby w tej chwili, kiedy będzie trzeba silnych rąk, spokojnych nerwów i trzeźwego rozumu do odbudowy państwa.

A jakiegokolwiek różnice powstawały między Polakami trzech zaborów, jakkolwiek urobiły się ich pojęcia i polityczne uzdolnienia po różnych stronach wszystkich kordonów, chłop polski, na całej Ziemi jedno mający zajęcie i jedną myśl, pozostał wszędzie jednakowym, tym samym polskim chłopem.

Więc jeżeli chodzić będzie, a chodzić musi, o to, aby napowrót wszystkie podzielone i już niepodobne stopiło się w jedną bryłę jednolitą, to trzeba życie polskie tak zapełnić chłopami, żeby oni stanowczy i wyraźny wpływ na to życie wywarli.

Chłop tedy będzie kitem, spajającym poodrywane części jednego ciała. Będzie tym gorącym płomieniem, co różne bryłki potłuczonego kruszcu rozgrzeje i stopi w jedną bryłę. Ogniskiem zaś, z którego ten płomień gorący wystrzeli, będzie chłopskie przywiązanie do świętej polskiej Ziemi.

Myśl o powołaniu chłopą do udziału w pracy nad dobrem kraju świeża już razy kilka w polskich głowach.

W genialnej głowie Stefana Batorego zrodziła się ona także, wprawdzie tylko celem pomnożenia wojska, kiedy powołał piechotę łanową.

Ale tym, co tę myśl podjął już naprawdę i całe życie wytrwale i uporczywie jej służył, co ją oparł na zasadzie nowożytnego ustroju, rozwoju i nowożytnych dążeń narodów, tym, co zrozumiał jej polityczne znaczenie i co tę myśl wcielił w czyn, jest Tadeusz Kościuszko.

Przez tę myśl i przez jej przeprowadzenie okazał się Kościuszko politykiem daleko przewidującym, trzeźwym i twórczym, choć mu to w owe czasy nieraz poczytywano za jakąś fantazyę, nie dającą się przeprowadzić w rzeczywistości.

On jednak, mimo przeszkód, dzieło swe rozpoczął, a nam, dzisiejszym, do ukończenia je przekazał.

Kiedy w r. 1793, uchodząc czujnych straży i pościgu mocarstw rozbiorowych, przyjechał do Lipska, rozpoczął natychmiast pracę nad przygotowaniem ratunku dla ginącej Polski, a rozpoczął już w imię tej właśnie myśli.

Zatknął się tam z dwoma ludźmi, których imiona połączone są odtąd z imieniem naczelnika, jako jego pomocników w tej pracy, jako ludzi tak jak i On nowożytnych, t. j. z księdzem Hugonem Kołłątajem i Ignacym Potockim.

Ksiądz Kołłątaj, genialny pisarz polityczny, przejęty zapalem dla całej myśli i pracy Sejmu Wielkiego,

gorący bojownik o Konstytucję przez ten Sejm uchwaloną, był cały oddany Kościuszce. Mądry i wykształcony, był przytem optymistą, to jest człowiekiem, co nigdy nie traci nadziei i wierzy niezachwianie w udanie się zamiaru, mającego przynieść zbawienne skutki.

Był bowiem człowiekiem twórczym, a zatem i optymistą być musiał, boby nigdy był nic nie tworzył.

Niewiara, czarne patrzenie na świat, są to wszystko zasadnicze przeszkody do udania się jakiegobądź zamiaru.

Kto widzi tylko niemoc i słabość w sobie i w Narodzie, kto przewiduje tylko smutne wyniki usiłowań, kto wyszukuje przeszkód, utrudniających dokonanie dzieła, ten nigdy nic nie zbuduje.

Taki człowiek potrafi tylko zburzyć i ludzi do wszelkiej budowy zniechęcić.

Świat i przyszłość i szczęście należą tylko do tych ludzi, co na ten świat patrzą nie czarno, ale różowo, i wierzą w udanie się każdego przedsięwzięcia.

Niewiara, krytyka są dowodem słabości ducha i ciała. Wiara w szczęśliwą przyszłość — dowodem siły, tęgosci, zdrowia i zdolności, oraz prawdziwej miłości dzieła i pracy, które u Polaków są pracą nad odrodzeniem Polski.

Bez wiary zaś niema i miłości.

Ksiądz Kollątaj był takim właśnie wierzącym i twórczym, a przytym wytrwałym pracownikiem.

Kościuszko musiał oczywiście zawrzeć z nim ścisły związek i podziwiać, jak ten człowiek, chociaż

chorobą złożony, z zapalem i ogniem młodzieńczym wierzył i pracował.

Przypadł jednak do serca Kościuszcze Ignacy Potocki, uczony znawca prawa, doświadczony polityk, zwolennik żarliwy silnej władzy królewskiej w Polsce.

I zdaje się, że Kościuszko, człowiek trzeźwy i spokojny, matematyk, z głową pełną ładu, w swoich myślach nowożytnego człowieka bardziej przylgnał do spokojnego Potockiego, niż do namiętnego księdza Kołłątaja, choć Kołłątaj był genialnem jego dopełnieniem i podnietą twórczą.

Gdy się szuka przyczyn tego stosunku, przychodzi na myśl, czy nie leżały one w samym charakterze Kościuszki.

Kołłątaj, przy swych zdolnościach i zasłudze, był ambitnym nad miarę, łaknącym bogactw i dostojenstw, a każde pominięcie go było powodem rozdrażnień i goryczy.

Pod tym zaś względem Kościuszko był zgoła innym.

Poza tem — niema na to potwierdzenia historycznego, ale Kołłątaj, zdaje się, miał skłonności konspiratora, to jest spiskowca działającego tajnie.

Prawda, że w warunkach, w których pracować musieli politycy polscy XVIII wieku, było koniecznem spiskowanie. I Kościuszko przybierać musiał zmyślone nazwisko i przekradać się tajnie.

Ale są ludzie, co z zamiłowaniem spiskują, a są inni, którym ten sposób działania jest wstrętnym i przeciwnym.

Kościuszko, człowiek z opanowanemi namiętnościami, spokojny i trzeźwy, z umysłem widzącym wszystkie rzeczy jasno i prosto, jest człowiekiem, który dobrze się czuje w ładzie i jasności dnia, jak każdy człowiek, należący do cywilizowanego Zachodu i nie lubiący kłamstwa i tajności.

Ludzie tacy w tajności i kłamstwie czują się źle i nieswojo.

O sprawie polskiej myślał Kościuszko, że jest jasna, sprawiedliwa i prosta. Polska upadła nierządem i przemocą sąsiadów, ma prawo do życia i porządku, więc musi się w tym ładzie i porządku jawnie odrodzić i jawnie do boju z zabórczym sąsiadem wystąpić.

W Ameryce podobną sprawę postawiono też jasno i otwarcie. Dlaczegoż w Polsce chodzić drogą tajną i kłamną? Drogą i sposobem, który zawsze wzbudza nieufność, bo jest ukryty, bo się usuwa z pod kontroli? Bo działa fałszem, przemilczeniem, tajemnicą i kłamstwem? ...

W Polsce wielu ludzi jest znarowionych spiskowaniem.

Nieszczęśliwe położenie kraju wpłynęło na to niezawodnie.

A jednak spisek — to rzecz niecywilizowana, nieeuropejska, ale raczej do fałszywych i tajemniczych natur ludzi wschodnich dopasowana, i rzecz niegodna sprawy słusznej, czystej i jasnej, jaką jest sprawa Polski.

Spisek — to pewnego rodzaju oligarchia, czyli ujęcie władzy przez kilku tajemniczych ludzi, którzy

gwałtem i podstępem narzucić pragną innym swój sposób myślenia i swą wolę.

Przeciw spiskowi buntuje się człowiek myślący jasno, Europejczyk, ale przede wszystkim spisku i tajności nie uznaje i nienawidzi go chłop polski.

Chłopu wszystko, co tajne, wydaje się podejrzanem i zbrodniczem, a nadewszystko pogardy godnem.

Chłop uznaje władzę jawną, bo jeżeli jest jawną, musi być silną.

Co się kryje, musi być słabem, a władzy pożądam.

Chłop z tego drwi i tem gardzi, bo chłop uznaje siłę i jawność.

Chłop żyje w przyrodzie i z przyrodą, która jest potężną i jawną.

Człowiek z miasta, zamknięty w murach, żyje z książek i uczy się od dziecka poznawać życie z książki.

Dlatego człowiek z miasta jest inny, niż człowiek z ziemi.

Dla człowieka z miasta spisek jest czemś, co go zadziwia, co jest rzeczą ważną, dla ziemianina jest on tylko rzeczą podejrzaną.

Kościuszeko przez lat ośm wojny amerykańskiej obcował z ludźmi, co żyli wedle praw przyrody.

Byli to ziemianie, karczownicy lasów dziewiczych prosto myślący, a zahartowani walką z przyrodą i puszcza.

Sprawę postawili jasno, wygrali wojnę, wygrali sprawę.

Kościuszko brał w tem udział, a był też sam ziemianinem, co lat kilka w swojej Dawidowszczyźnie w Siechnowiczach po wojnie amerykańskiej gospodarzył.

Prócz tego, jako żołnierz, myślał i działał prosto i otwarcie.

Kto wie, czy to wszystko nie wpłynęło na stosunek Jego do mieszczanina i doktrynera Kołłątaja, a nie zbliżyło Go do ziemianina Potockiego?

Ale w wielkim roku rewolucyi 1793 spiskowali wszyscy trzej w Dreźnie i układali na podstawie hasła reformy społecznej i Ustawy 3-go Maja plan powstania w Polsce.

„Kto chce *całości* Ojczyzny, jej *niepodległości*, *wolności i silnego rządu*, z tym ja jestem“ — pisał Kołłątaj, a co myśleli o wyzwoleniu ludu i uczynieniu go obywatelem Ojczyzny, objaśniają następujące jego słowa:

„Jeżeli oni (t. j. despoci, koalicya przeciw rewolucyjnej Francyi) przegrają z Francją, wszystek lud wygra i przerwane zostaną więzy w całej Europie“... (z listów Kołłątaja do Barssa).

A tymczasem Kościuszko pojechał do Francyi, by zjednać ten kraj dla polskiego powstania, i zdaje się, że w dniu stracenia króla 21 stycznia 1793 r. stanął w Paryżu.

Wydawałoby się, że Kościuszko całą duszą stanie po stronie rewolucyi.

Sam gotując rewolucyę przeciw tyranom Polski, sam wolnomysłny, republikański generał, zdawałoby się, że z najżywszem zadowoleniem pójść chyba mu-

siał na plac kaźni Ludwika XVI, despotycznego króla Francyi, którego lud zbuntowany stracił, jako przedstawiciela starego porządku.

A jednak nie. Kościuszko do rewolucjonistów francuskich się nie zbliżył, ani z sasadą rewolucyi się nie godził.

Kościuszko był polskim szlachcicem. Przemówić doń musiały wspaniałe idee amerykańskie, które wywalczyły prawo równe dla wszystkich obywateli, czyniąc wszystkich jednakowo odpowiedzialnymi za losy Ojczyzny.

Waszyngton, pan całą gębą, przedstawiciel wysokiej cywilizacyi, równy się czuł innym uboższym obywatelom, a oni równi jemu. Był on tylko, jak król polski, „*primus inter pares*“, t. j. pierwszy między równymi, był nim mocą swych cnót, rozumu i zasług dla Ojczyzny.

Ale ani Waszyngton cywilizacyi swojej, swego rozumu, ani swego stanowiska, ani swego majątku nie chciał się pozbyć, aby być równy uboższym i mniej rozumnym, ani swej cnoty, aby być równym gorszym od siebie, ani też inni nie chcieli go tego wszystkiego pozbawiać.

Przeciwnie. Waszyngton i myśl przewodnia Ameryki, którą on przedstawiał swą osobą, byli w innem znaczeniu rewolucjonistami i republikanami.

Waszyngton chciał w ten sposób uszczęśliwić wszystkich swych współobywateli, że chciał z nimi podzielić się tem wszystkiem, co sam posiadał, a co go od innych uboższych, czy ciemniejszych, różnić mogło.

Nie pozbyć się i zapomnieć swej wiedzy i kultury, nie zniszczyć tę kulturę, ale wszystkim, bez wyjątku *całemu ludowi jej udzielić*, nie zniszczyć bogactwa kraju, niszcząc własny, dobrze zagospodarowany majątek, ale starać się, aby każdy obywatel kraju miał także swój majątek i biedy nie cierpiał.

Nie wyzbywać się swego wychowania, ale starać się, aby pomiędzy ludem nie było dzikich i ciemnych.

Nie zniżać tych, co byli, mocą czy własnej zasługi, czy mocą zasług ojców u góry, na pewnym poziomie dostatku, rozwoju i cywilizacyi, ale wszystkich tych rzeczy pozbawionych podnieść, na tym wyższym poziomie zrównać, aby nie było ciemnych i nieszczęśliwych, ale sami tylko oświeceni, cywilizowani i szczęśliwi synowie kraju, którego bronić było wszystkich równym obowiązkiem.

Juścić że szlachcicowi polskiemu, a przytem człowiekowi nowożytnemu i europejskiemu, amerykańskie pojęcie równości i obowiązku bliższem i miłszem było od pojęć rewolucyi francuskiej.

Królobójstwo, niszczenie dobytku tysięcy lat pracy pokoleń, sponiewieranie świętych ziemianinowi uczuć religijnych, splugawienie kościoła i ołtarza, rozwścieczony tłum zdziczałych „sankiulotów“, co włókł pod gilotynę piękną królowę, matkę dzieciom, wstrętne były dla rycerskiej i ziemiańskiej duszy Kościuszki, przeciwne jego naturze i jego jasnemu rozumowi trzeźwego i ładu żadnego człowieka.

Ileż bliższem było mu wspomnienie Batorego, który do służby Ojczyźnie powołał chłopską łanową piechotę i włościanina Wielocha za bohaterstwo pod

Wielkimi Łukami szlachcicem uczynił, twierdząc, że ten, co się Ojczyźnie zasłużył, pełni jej praw używać winien!

To nie cofnięcie pochodu cywilizacyi wstecz i zatrzymanie jej, aby ją lud ciemny na nowo od a b c zaczynał, odrzuciwszy pracę pokoleń dokonaną!

To przypuszczenie do stołu Ojczyzny i szczęścia wszystkich, którzy się godnymi okażą, przez udział w jej losach.

A przytem to tradycya Polski Piastowskiej.

Piastowska Polska, na wskroś zachodnia, europejska, szanowała kmiecia, ceniła go i nie zamykała mu drogi do „sławy grodu“, do mienia i herbów, ówczesnego znaku widomego zasług dla kraju.

Dziedzictwo zaś mienia i herbu i wszystkich zdobyczy ojców leży już w naturze ziemianina, który je razem ze szmatem ziemi dzieciom przekazuje.

Takim jest i był od początku naszych dziejów ziemianin polski, takim jest i dziś polski chłop, ten rdzeń i podstawa narodu, sól tej ziemi, który przedewszystkiem powołany jest do odbudowy tego, co upadło, do poprowadzenia nowego życia nie wedle haseł, albo książkowej wiedzy, ale w myśl odwiecznych praw przyrody, które chłop dziś zowie prawem boskiem.

Taką była Polska Piastowska, t. j. Polska, która rosła i potężniała w jedno z największych mocarstw Europy, taką była Ameryka z lat wojny oswobodzielielskiej i została do dzisiaj, taką Polskę chciał mieć Kościuszko.

Nie wziął tedy udziału w rewolucyi francuskiej, ale myślał o powstaniu polskiem, którem chciał zrzu-

cić więzy najeźdźców, niedopuszczających do odrodzenia Polski, na zasadzie równości, postępu, wolności i prawa.

Z doświadczeń amerykańskich i z dążeń narodu, wyrażonych w Konstytucyi 3-go Maja, wiedział Kościuszkowski, że warunkiem umożliwiającym wypędzenie wroga z granic Polski i poprowadzenie narodu na drogę ładu, prawa i porządku, jest *władza* w ręku człowieka, który „jej na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będzie“ (Przysięga Kościuszki).

Waszyngton, w republikańskiej Ameryce, obdarzony nieograniczoną władzą, doprowadził swój lud do zwycięstwa, wolności i jej „ugruntowania“.

Kościuszkowski, republikanin, ale człowiek ładu, z mózgiem po europejsku uporządkowanym, nie złapał się na rewolucyjne hasła bezładu i bezkarności, ale kiedy wysłańcy „Związku“ warszawskich patryotów przynieśli mu do Lipska wybór na Naczelnika polskiego Narodu, wybór przyjął i władzę „sobie powierzoną“ silną ujął ręką.

Od tej chwili rozpoczyna się wielki okres naszych dziejów, okres do dziś dnia nieskończony.

Okres ten przerwała stuletnia noc niewoli.

Ale dziś — bije dzwon Zmartwychwstania.

Dziś widzimy, że w r. 1794 dzieje Polski z ciemnej toni bezrządu, nieładu i śmierci przechyliły się koło tajnej swej osi w okres jasny słonecznej przyszłości, którą zrozumieć, utrwalić i zabezpieczyć jest naszym obowiązkiem.

Tę drogę wskazał Naczelnik, tę pracę zaczął, a jej nie przerwaną dzisiaj nam podjąć i z przyszłością nawiązać potrzeba.

Naczelnik, przyjąwszy wybór, wyjechał do Krakowa objąć władzę, losy Polski i całą jej przyszłość.

ROZDZIAŁ III.

Rok 1794 jest punktem zwrotnym dziejów naszych. W tym wielkim roku rozpoczęła się nowa historia Polski, historia *całego* narodu, który odtąd, bez żadnych wyjątków, jako jedno wielomilionowe ciało ma ująć w ręce i kierować losami swego państwa.

Polska Piastowska była Polską ziemiańską, i ta właśnie Polska budowała potężne europejskie mocarstwo.

Polska Jagiellońska stawiała się coraz bardziej Polską magnatów. Król Władysław, zawdzięczający koronę polską panom małopolskim, którzy naodwrot mieli zasługę przyłączenia Litwy i uczynienia Polski mocarstwem, znalazł się w stosunku pewnej od nich zależności. Powoli Polska stawiała się magnacką, tłum szlachty zaś stanowił począł właściwy naród.

Chłop zapadł powoli w mrok zaniedbania i zapomnienia, w niemożność rozporządzania sobą, w niemożność posiadania na własność ziemi, którą uprawiał, kochał, „świętą“ nazywał i której posiadania nigdy pragnąć nie przestawał.

Z czasem Polska staje się państwem dygnitarzy.

Szlachta, aby jakikolwiek tytuł otrzymać, jakikolwiek urząd sprawować, choć republikańska, buńczuczna i harda, popada w zależność od potężnych magnatów, nabiera ohydnych wad służalstwa i karyerowiczostwa, które, do dnia dzisiejszego w słabszych jednostkach pokutując, wydają tak dziwne twory, jak wielkich i zawziętych demokratów, którzy lepiej od własnych rodzinnych stosunków znają koligacye magnackich rodów, którzy, głosząc się wielkimi demokratami, szczytą się ukłonem hrabiego.

Naród zapada w zwyrodnienie, ogłupienie, a w wieku XVIII chyli się tak do upadku, że zaczyna się oswajać z myślą niewoli.

Ale od czasu Jagiellonów spi, jak niedźwiedź snem zimowym, cała potęga Polski, to jest chłop.

Nikt o nim nie pomyślał w chwilach upadku, jako o tym żywiole politycznym, który ma wyratować z toni państwo polskie.

Sejm Wielki, płodząc ten akt nieśmiertelny, zwany Konstytucją 3-go Maja, postanawia wyjąć chłopów z pod jurysdykcyi pana, a poddać ich opiece praw.

Konstytucya Majowa jednak nie zna jeszcze chłopca, jako żywiołu politycznego, do którego godności podnosi mieszczaństwo.

I trzeba było całej tragedyi naszej, żeby tę myśl podniosłą dostrzegły dopiero rządy zaborcze, aby zgasić resztę życia, tlejącego w piersi umęczonej Polski. Choć pomimowolnie, choć zmuszone, czy to klęską wojenną, czy zaburzeniem wewnętrznem, ale one dopiero podejmują dzieło obudzenia nowego żywiołu po-

litycznego polskiego, wyrywając z rąk polskich tę ostatnią naszą stawkę o życie.

Ale zawiodły się państwa zaborcze.

Dzisiejszy straszny kataklizm dziejowy wykazał, że tam, gdzie chłop polski miał możność politycznego i cywilizacyjnego rozwoju, tam, gdzie korzystał on z prawa swego i brał udział w historyi kraju, to jest brał udział w jego życiu politycznem, tam polski chłop wykazał w całej pełni, nieoczekiwanie, polski patryotyzm gorący i swe uzdolnienie, aby zostać kiedyś, w szczęśliwszych dniach odrodzenia, największą siłą narodu i państwa.

Kto patrzył na chłopą polskiego w Galicyi, tego chłopą, którego dziadowie pamiętali rok 1846, którego polityka centralistyczna państwa czasem głąskała, czasem usuwała w cień, a w ostatnich lat dziesiątkach, w myśl machiawelskiej zasady: „divide et impera“, wygrywała przeciw innym warstwom narodu, ten widział, jak w dzień wielki, w którym ogłoszono chłopu walkę z odwiecznym ciemieżcą, walkę w imię wolności narodu i wolności osobistej, obywatelskiej, ten żywił pozytywny, realny i trzeźwy, ze łzami i ogniem zapału biegł bić się i umierać, wołając: „Niech żyje Polska!“

Kraśnik, piaszczyste pola lubelskie, Karpaty, Kirlibaba, Mołotków i niezliczone jeszcze miejsca są żywym świadectwem wartości polskiego chłopą.

I kto na to patrzył, kto widział, jak np. po wsiach krakowskich, w słoneczny ranek sierpniowy, chłopą idący na wojnę pocieszali swe płaczące kobiety słowami: „cichoj! Pan Bóg mię uchowa, bo idę

bić się za Polskę“, temu przed oczyma duszy zjawić się musiał Naczelnik!

Temu przypomnieć się musiał legendowy rok 1794, ten korzyć się musiał przed jasnowidzącym umysłem Kościuszki, ten musiał proroczy jego uniwersał Połaniecki uznać aktem zmartwychwstania Polski.

Mała bitwa pod Raławicami, stoczona w jakieś 12,000 ludzi wszystkiego, jest, wobec dzisiejszych milionowych wojsk, walczących na przestrzeni tysięcy kilometrów, walczących nieustannie, w jednym ciągłym boju trzeci już rok, czemś tak drobnem, że nawet na nazwę utarczki podjazdów nie zasługuje.

A jednak bitwa Raławicka jest olbrzymią bitwą polityczną, stoczoną z odwiecznym najeźdźcą nowymi siłami politycznymi i wojskowymi Polski, jest początkiem nowej historii naszej.

Akt zaś, który ją zakończył, akt, dokonany w zorzy wieczoru czerwonej, na pobojuwisku za dworem w Dziemierzycach, gdzie stały rosyjskie armaty, akt nobilitacji Wojciecha Bartosa Głowackiego, przez Kościuszkę dokonany, jest przykazaniem i wskazówką na całą przyszłość Polski.

Ale jest ten akt i dowodem genialnej myśli i wielkiego serca Naczelnika.

Bitwa pod Raławicami, akt nobilitacji Głowackiego i uniwersał 7 maja w obozie pod Połańcem wyjmują Tadeusza Kościuszkę z szeregu bohaterów narodowych, aby Go postawić ponad wszystkimi postaciami naszych dziejów, jako wielkiego patryotę, wiel-

kiego reformatora, prawdziwego Odnowiciela i Wskrzesiciela Polski.

Ale wczesną wiosną w marcu r. 1794 ten, który jest osią naszych dziejów teraźniejszych i przyszłych, przedzierać się musiał jako złoczyńca przez wiklinę tyniecką, prowadzony, jak miejscowa legenda mówi, przez flisaków, znajomymi ścieżkami, rankiem do Krakowa.

Powieść chłopska, tradycja flisaków, chowa tę wdzięczną i rzewną legendę.

Czy ona zrodziła się później? Kto to wie?

Ale któż wie, czy w owe wiosenne dni, kiedy wieść o Kościuszcze rozeszła się po wsiach podkrakowskich, biedne serca chłopskie nie zabiły tem samem uczuciem, co w tych chwilach, kiedy chłopów wołano w bój za Ojczyznę?

Kto wie, czy ten legendowy flisak: Grzywa z Czernichowa, nie szedł z całą świadomością i poświęceniem na niebezpieczną przeprawę pod okiem pogranicznych straży austriackich, byle tylko cało doprowadzić do Krakowa tego, o którym już słyszał, że zrozumiał wartość ludu i miłością go otoczył?... Kto wie?...

W Krakowskim Muzeum Narodowym znajduje się czerwony, wiązany, włóczkowy, stary pas, który tradycja rodu flisaczego Grzywów z Czernichowa przechowywała jako rodową pamiątkę po owym Grzywie.

Ten pas, to pierwszy rycerski klejnot chłopski, pierwsza pamiątka chłopskiego rodu po bohaterze

w obronie Ojczyzny, a tego rodzaju antenacie i protoplaście.

Brak udziału w historii sprawił, że chłopci nie mają swoich tradycji rodzinnych i rodowych, mają tylko jedną wielką, wspólną a smutną tradycję... niedoli!...

A tradycja rodowa — to nie śmieszna rzecz!

Bo syn ojców i dziadów, którzy się zasłużyli swego czasu Rzeczypospolitej, kochając tradycję tej zasługi, kochać musi i przedmiot, dla którego ojciec i dziady życie poświęcały.

Pamiętając dziadów, pamięta Polskę.

Znając zasługę dziadów, poczuć się musi sam do obowiązku zasługi.

Więc, gdy chłopci naogół, nie mając tradycji rodzinnych, nie mają też i węzła, któryby ich łączył z umarłą, a niegdyś wielką Ojczyzną, kiedy Jej nie pamiętają, jako Matki-Opiekunki, której pamięćby czcili, a której ich dziady się wysługiwali, nie można od nich wymagać, by się starali Ją wskrzesić i państwo Jej odbudować.

Ale Grzywy, Głowaccy, kosynierzy z pod Racławic, to już pierwsze polskie z chłopcy rycerstwo.

A ten skromny chłopski pas czerwony Grzywów, to klejnot narodowy, stokroć więcej wart od buław hetmańskich złotych, kamieniami sadzonych, w skarbcach przechowanych!...

Ten pas to świadectwo Kościuszkowskiej myśli, myśli nowożytnej, demokratycznej, dzisiejszej, zaszczerpionej na odwiecznych polskich tradycjach ziemiańskich.

Quod felix, faustum, fortunatumque sit!...

Z tynieckiej tedy nadwiślańskiej karczmy, pamiętnej obroną zamku tynieckiego przez konfederatów barskich, pod wodzą francuskiego oficera Choiseul'a, ruszył Kościuszko z ks. Kollątajem i generałem Wodzickim do Krakowa, prowadzony przez flisaka.

Dnia 23-go marca stanął w Krakowie i zamieszkał w nieistniejącym już dziś pałacyku podmiejskim Wodzickich. Zaraz też rozpoczął pracę.

Znanym był ówczesny burmistrz miasta Krakowa, imię pan Filip Nereusz Lichocki, z wysługiwania się Moskałom i obawy przed wszelkim ruchem zbrojnym przeciw najazdowi.

Kościuszko w Polsce nie chciał zaczynać roboty od gwałtu lub kary. Wolał do serc i sumień polskich pukać, co zresztą i ze spokojnego, łagodnego usposobienia Naczelnika wynikało.

Wezwał tedy pana burmistrza Lichockiego do dworku Wodzickich i, dobroduszenie po pasie go klepiąc, wyraził wiarę, że Lichocki lepiej będzie służył Polsce, niż rosyjskiemu pułkownikowi, który z Krakowa z wojskiem wyruszył.

Z tak zwanych „wielkich ludzi“ krakowskich nikogo wówczas nie było w mieście.

Kraków już w owe czasy miał swoich „wielkich ludzi“, bo jest właściwością tego grodu, że w łonie swej ludności lubi wyszukiwać i tworzyć ludzi wielkich, w granicach miejskich rogatek podziwianych i sławnych, których, kiedy dowody „wielkości“ złożyć trzeba, często właśnie w tej chwili niema.

Ten wypadek zaszedł i w dniu 24 marca 1794.

Ale zato najlepsi byli na miejscu, a pan burmistrz Lichocki, rad nie rad, musiał się do rozkazów Naczelnika stosować.

Furtką w murze ogrodu od strony klasztoru OO. Kapucynów przeszedł dnia tego Naczelnik z generałem Wodzickim do cichego kościołka, gdzie po mszy, w barwach słońca przez kolorowe szyby zagląającego, przykląkłszy z towarzyszem przed ołtarzem, dobył z nim razem szabli. Cichy mnich od ołtarza poświecił szable wodzów na święty bój za Ojczyznę.

Rynek krakowski wczesnym już rankiem zapełnił się ludem. Straże u bram miejskich nie czyniły żadnych trudności przy wjeździe, natomiast starały się wyjeżdżających i wychodzących z miasta powstrzymać. •

Chodziło widać władzom miejskim, aby jak najwięcej w ten uroczysty dzień zgromadziło się ludu, aby jak najliczniej obecny był przysiędze Naczelnika.

Jakoż był to dzień, który przedewszystkiem lud wiejski obchodzić był powinien.

W wiosenny poranek d. 24 marca 1794 roku zwróciła Polska załzawioną twarz ku swoim chłopom, od których od tego dnia zbawienia, odrodzenia i zmartwychwstania swego oczekuje.

Podszedł Kościuszko, z ulicy Szewskiej wyszedłszy, w towarzystwie generała Wodzickiego i przed frontem batalionu a w obliczu niezmiernych tłumów wyrzekł słowa przysięgi: „że powierzonej sobie władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samo-

„władności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będzie”, poczem na ratuszu przemówił do obywatelstwa, wzywając do obrony Ojczyzny Polaków wszystkich stanów.

I do tej uroczystej chwili przywiązana jest chłopska legenda.

Oto pomiędzy tłumnie przybyłym ludem wiejskim znaleźć się miała deputacya włościan, z owym Grzywą flisakiem na czele, która, po przysiedze, zbliżyła się nieśmiało do Naczelnika i złożyła Mu tysiąc dukatów, zebrany pomiędzy ludem, na wojnę w obrońnię kraju.

Jakże to utwierdzić musiało Kościuszkę w jego niezachwianej wierze w lud i przyszłość Polski przez ten lud właśnie!

Kto wie, czy wrażenie to nie przyspieszyło nawet zamiaru i czynu Kościuszki? Czy nie wpłynęło na manifest Połaniecki?... Jeżeli oczywiście legenda jest prawdziwą.

Znający jednak lud, osobliwie krakowski, w legendę chętnie i łatwo uwierzy i z rozrzewnieniem słucha opowiadanej często, wieczorami po wsiach.

Lud krakowski może nieco odmienny jest od reszty polskiego ludu.

Pełen fantazyi, krewki, żywy i dość lekkomyślny, łatwy jest skutkiem tych właściwości do różnych popędów, z temperamentu i krewkości wynikłych.

Lekkomyślność sprawia, że mniej przywiązuje wagi do grosza, traci go łatwo i szeroko, ale też, gdy trzeba wystąpić, nie żałuje.

Nie pożałował też lud krakowski grosza dla Ojczyzny, do której obrony wołał go głos Naczelnika.

Obustronne być musiało uczucie, które Kościuszkę z ludem polskim wiązało, i musiało być ono też kierownikiem myśli i czynów politycznych.

A stosunek, który się w roku 1794 pomiędzy Kościuszką a chłopami polskimi zawiązał, nie zerwał się po jego śmierci przez lat sto, aż do dzisiejszej chwili.

Bo Naczelnik żyje w pamięci ludu krakowskiego jako symbol jego praw obywatelskich i jako symbol jego obowiązków względem Polski.

Lud to czuje, zna historję tego stosunku i wie, że dziś tę nić zerwaną Naród polski nawiązać musi, jeżeli chce żyć.

Z chwilą przysięgi stał się Kościuszek Naczelnikiem Narodu polskiego, z władzą ograniczoną tylko zasadami Konstytucyi Majowej.

Przysięgi Kościuszek dotrzymał całkowicie i broń złożył dopiero, kiedy padł ranny pod Maciejowicami.

Konstytucyi też nie naruszył w zasadach, ale ją rozwinął, w myśl jej twórców, a zgodnie ze swojemi pojęciami.

W kamienicy Szarej, na rynku w Krakowie zajmwszy kwaterę główną, poczynił ostatnie przygotowania do wojny, porozsyłał ostatnie uniwersały i stamtąd wysłał też wezwanie do chłopów, żeby się stawili w szeregi.

Organizacya była następująca:

I. Bataliony liniowe złożone: z rekruta dymowego, jednego piechura z 5-ciu dymów, w stroju chłopskim, uzbrojonego karabinem, piką i siekierą, oraz zaopatrzonego w bieliznę i buty.

II. Milicya z mężczyzn od 18—28 lat.

III. Pospolite ruszenie z mężczyzn od lat 18 do 40, powołane na czas możliwie najkrótszy.

W ten sposób Kościuszko przewidział organizację wojsk w sto lat po sobie, bo w dzisiejszej wojnie.

Państwa ćwiczyły żołnierzy liniowych, powoływały na ćwiczenia żołnierzy zapasu (rezerwy) i kształciły fachowe korpusy oficerów, dążąc do wyrobienia zawodowych wojskowych, którym jedynie z całą ufnością powierzyć można obronę państwa.

Ale kiedy w pierwszych miesiącach wojny wyginał zawodowy materiał żołnierski, wojujące mocarstwa uciekły się do myśli, którą już miał Kościuszko, a która była tradycją wojskową Polski, i powołały pod broń pospolite ruszenia różnych narodów.

Ruszyły więc do boju miliony ludzi, nie będących zawodowymi żołnierzami, prowadzone przez oficerów zapasowych (odwodowych, rezerwowych), którzy tylko czasu wojny broń do boku przypasali.

I te to właśnie tłumy, wezwane hasłem obrony swych państw, toczą te bezprzykładne w dziejach boje, świecąc nieznanem bohaterstwem, wytrwałością i odpornością.

Zasada wojsk zawodowych runęła.

Jakieżby to boje toczył Naród polski, powołany w myśl Kościuszki i w tradycyi polskiej pod broń, kiedyby go zawołano na obronę własnej ziemi?

Jakiemżeby świecił bohaterstwem i jakich czynów dokazał, jeśli dziś, wcielony w armie państw obcych, z sobą walczących, jest tym materiałem żołnierskim, który wodzowie rzucają w najniebezpieczniejsze miejsca, pewni, że polskie pułki nie zawiodą!?

Pewnym też był i Naczelnik w dniu 7-go kwietnia, kiedy po południu dnia tego podprowadzał kolumny chłopskie do ataku na armaty za dziemięrzyckim dworem.

Przybiegł do nich i zawołał:

«Chłopczy! Weźcie mi te armaty!... Bóg i Ojczyzna!... Naprzód wiara!»...

Naczelnik przemówił! Sam Naczelnik ich wie-dzie!...

Więc też jak ruszyli!... I wzięli armaty!...

Wojciech Bartos z Rzędowic, «Głowaczem» zwany, pierwszy nakrył zapal działowy czapką, dobiegłszy armat.

Został za to przez Naczelnika mianowany chorążym, a kiedy ścichła wrzawa bitwy, wywołał go Naczelnik przed szeregi, dobywszy szabli, po ramieniu uderzył, na rycerza pasując, «jak nasi kochani królowie czynili», i Głowackiego nazwisko mu nadał.

By zaś ludowi, co krew lał za Ojczyznę, bliższym być i równym miłością Polski się okazać, a ludowi temu serce swe otworzyć, na mundur generalski przywdział białą sukmanę krakowską, zaszczytny mundur kosyniera.

W tę chwilę wcieliła się w czyn myśl Kościuszki, i w tę chwilę rozpoczął się okres dziejów naszych, który będzie Polską Ludową.

Krakowska sukmana przykryła mundur Naczelnika, ale nie zniżyła go.

Ta biała sukmana Kościuszki zrównała polskiego chłopą w prawach i godności obywatelskiej z resztą Narodu, a szabla Naczelnika, pasując Głowackiego, pasowała całe polskie chłopstwo na obrońców Ojczyzny.

W miesiąc później w obozie pod Połańcem podpisał Kościuszko:

„Uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość“. A § 12 Manifestu Połanieckiego zaczyna się od tych słów, które na dzisiaj żywem są przykazaniem dla Narodu:

„Dobrodziejstwo rządu w ulżeniu ludowi ciężarów zachęcić go powinno bardziej jeszcze do pracy, do rolnictwa, do obrony Ojczyzny“.

W tych krótkich słowach zawarta jest cała myśl nowożytna Kościuszki, myśl, którą po stu latach niewoli i męki podejmie teraz Polska wolna, krwią milionów swych synów z grzechów oczyszczona, do nowego życia wstająca pod znakiem i wodzą nieśmiertelnego Naczelnika, który na to wcielenie swej myśli

patrzy na nas z nieba.

ZAKOŃCZENIE.

Kiedy ścichnie już zawieja dziejowa, Polska niezawisła, bodaj w jak najszerszych granicach! rozpocznij prowadzić dalej dzieło Kościuszki.

W tej części Polski, gdzie lud był dopuszczony do życia politycznego, dzieło to podjęte zostało od dawna.

Tutaj też dokonywało się częściowo, choć powolne spełnianie ideałów roku 1794, choć ruch ludowy przez różne, często kręte i kamieniste drogi do celu dochodził.

Czysty ideał wolności amerykańskich, ideał Kościuszki, niezawsze był gwiazdą przewodnią ludowego ruchu.

Rzeczy ludzkie nigdy nie są doskonałemi, więc i w ruch ludowy polski mieszały się rzeczy ciemne i złe.

W każdym razie nie było już po Kościuszcze ruchu narodowego, żeby w samych jego początkach nie podejmowano myśli powołania ludu do obrony kraju.

Jeden tylko rok 1830, noszący charakter powstania wojskowego, o tem przykazaniu zapomniął, a przez to zapomnienie sprawę polską na długo i trudno zagmatwał.

Gdyby sejm warszawski z r. 1830 był przypomniawszy sobie politykę Kościuszkowską, polski chłop nie byłby padł ofiarą machiawelskiej roboty rządu rosyjskiego.

Chłop w r. 1830, z tradycją tak niedawną jeszcze — i Polski niepodległej i powstania Kościuszkowskiego, uwłaszczony w owe lata, nie brałby już w lat 30 później swej roli na własność z rąk rosyjskiego cara Aleksandra II, i to po stłumieniu powstania.

Chłop jest człowiekiem realnym.

Ziemie otrzymał z rąk cara, i któż mu wytłumaczy, że to Rząd Narodowy powstańczy to zrobił, a car tylko zmuszony dokonał dzieła, o które walczyli i za które ginęli powstańcy.

Fakt pozostaje faktem. Car ziemię nadał, więc chłop carowi był wierny, i słuchał komisarzy włościańskich, którzy, do najniższych instynktów pukając, stwarzali z chłopu żywioł nieprzychylny dążeniom reszty narodu do odzyskania państwa.

W Galicyi chłop polski przeżył rok 1846 i czasy polityki Metternicha.

Chłopa krakowskiego uratowała od hańby bratobójstwa dla sprawy obcego nie tylko istniejąca jeszcze wówczas Rzeczpospolita krakowska, ale przede wszystkim — puszczoną odziedziczona myśl i praca Kościuszki.

Do dnia dzisiejszego na rynku krakowskim włościanki, sprzedające mleko i produkty wiejskie na targu, podzielone są na „Krakowskie“ i „Galicyanki“.

Osobne ławy ustawiają we wtorek i w piątek pacholki miejskie dla Krakowianek, osobne dla Galicyanek, t. j. włościanek z za Wisły, z okolic Podgórze, Wieliczki i t. d.

Niegdyś jednak siadywały one razem.

Ale tradycja chłopska powiada, potwierdzona zresztą słowami ludzi, co to jeszcze pamiętają, że po rzezi lutowej 1846 roku chłopki krakowskie zażądały od władz miejskich osobnych ławek na targu, „bo nie będą siadać razem ze zbójami, co panów piłą rznąli“.

Tradycja, dziś bardzo jeszcze żywa, świadczy, co w duszy krakowskiego ludu czynił duch Kościuszki i jego myśl polityczna.

Dlatego, mimo wszystkie złe zboczenia, jakim ruch ludowy ulegać musiał w ciągu swego rozwoju, mimo częste wpływy namiętnych agitatorów, którzy w zapale agitacyjnym zapominają o wielkim ideale jedności całego Narodu i o podziale wszystkich zdobywczy myśli między wszystkich obywateli, nie wolno wątpić o posłannictwie i roli ludu w przyszłej Polsce.

Ruch ten zresztą ludowy czyści się coraz bardziej i podnosi do wyżyn, z których już nietylko interes gminy czy powiatu, nietylko interes partii politycznej, nietylko interes kraju koronnego i nietylko stanowy interes ludu widzieć poczyną.

Krwawe kąpiele w krwi własnej, przy świetle olbrzymich łun pożarów, co trawiły wsie całe, obmyły lud polski z wielu przywar, zakorzenionych przez wrogie narodowym dążeniom polskim rządu, albo przez zapominających o Polsce agitatorów społecznych i politycznych.

Wstrząśnienie zaś niebywałe w dziejach zbudziło lud z uśpienia, otwarło mu oczy na wielkie zadania, jakie go czekają w przyszłości.

Przed tym ludem idą najlepsi z pośród niego, jego wodze dzisiejsi.

Bo lud wydaje już ludzi, którzy w szkole udziału w życiu politycznem wyrabiają się na polityków rozumnych, światłych i miłością Ojczyzny zapalonych.

Kto tych ludzi nieraz słyszy z trybun parlamentarnych, kto zna ich niezłomne przekonania, ich miłość Polski, jako wielkiej, nierozdzielnej całości, kto w obcowaniu z nimi pozna, jak silną jest ich wiara, że Polska przez lud powstanie, i jak usilną a wytrwałą jest ich praca, żeby to się stało, ten czołem uderzyć musi przed tą potęgą naszą, którą jest lud polski, ten musi złożyć hołd tym czcigodnym posłom włościańskim, których imiona zna już dzisiaj Polska cała.

Ale to wszystko tworzy i buduje nieśmiertelne tchnienie twórczej myśli Tadeusza Kościuszki.

W jego myśl wierząc, chwyta książkę młody włościanin i biegnie na wiecie, albo zasiada w ciałach prawodawczych i administracyjnych, aby się na wodza braci swoich wyrobić i wykształcić.

W jego myśl, jako wójt, czy radca, czy poseł sejmowy lub parlamentarny, broni interesów ludu i pracuje nad dźwignięciem go z niedoli, albo ciemnoty.

W jego myśl dumny jest z przynależności do swego stanu i temu stanowi należne miejsce w radzie Narodu wywalcza, z godnością posłannictwo swoje spełnia.

Biała sukmana chłopska, odkąd okryła szlify Naczelnika, stała się ową śnieżną szatą katechumenów, ochrzczonych na pełne trudów i męki, ale na pożyteczne dla Ojczyzny życie.

Więc kiedy ucichną zawieje wojenne, Naród nie-tylko rozpocznie dalej snuć złotą nić myśli Kościuszki, ale postawi Mu pomnik w sercu Polski, na krakowskim rynku, pomnik, co każdemu i codzień myśl Naczelnika przypominać i miłości ludu uczyć go będzie.

Pomnik to uczczenie nie tylko osoby.

Jeśli o drogą nam postać Kościuszki chodzi, to ma On już pomnik piękniejszy od genialnych dzieł sztuki, zielony, z polskiej ziemi usypany kopiec, co nad Krakowem panuje.

Ale pomnik, to wywołanie z pomroku dziejów jakiejś wielkiej chwili, którą naród przeżywał i która na jego losy doniosły wpływ wywarła.

Pomnikiem tedy odtworzyć potrzeba tę chwilę, a jeśli którą odtworzyć warto i należy, to przede-wszystkiem należy w Polsce, w Krakowie, odtworzyć chwilę przysięgi Kościuszki.

Nie na koniu Go tedy stawiać! Nie w środku placu! Nie zwykły pomnik generała!

To wszystko za małe i za pospolite dla Kościuszki!

Powinno się odbudować stary krakowski ratusz, świadka ówczesnego aktu.

Przed nim, na miejscu, gdzie stanął Naczelnik w dniu 24 marca 1794 roku i przysięgał, winien stanąć spiżowy posąg Jego, pieszy, w amerykańskim mundurze, jak szablę swą, w kościele Kapucynów dnia tego święconą, podnosi do góry i przysięgę składa.

Niech ten pomnik nie stoi na słupie wysokim!

Niech będzie na podstawie takiej, aby spiżowy naczelnik był zawsze blisko tego ludu, co pod Nim codziennie barwnymi gromadkami się rozłoży i gwarem serdecznym rynek napełni.

Niech On będzie między swoim ludem i niechaj lud krakowski ma Go między sobą!

Nie rozmiar i nie tysiące kilogramów spiżu stanowią wielkość pomników.

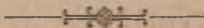
Dzieło sztuki stworzy mistrz.

Ale pomnik powinien być nie tylko piękny, a już pomnik Kościuszki najpiękniejszy ze wszystkich, ale pomnik musi być kochany i czczony, jak świętość, bo w tym kawałku rzezanego spiżu Naród kocha i cześci Kościuszkę, bo Kościuszek spiżowy żyje wśród Swego Narodu.

Więc niechaj taki stanie pomnik Naczelnika!

Niech będzie świętym symbolem i widomym znakiem, że wśród ludu żyje nieśmiertelna myśl Naczelnika, a lud z pomnika wciąż ją sobie przypomina!

I niech ten pomnik będzie jako przykazanie, co politykom w przyszłej Polsce nie pozwoli zapomnieć myśli Tadeusza Kościuszki.



Geprüft und auch für die Ausfuhr freigegeben durch die Kaiserliche Deutsche Presseverwaltung. Warschau, den 25/IX 1917. T.-N. 7363, Dr.-N. 196.

	hal. fen.
Pol Wincenty. Pieśń o ziemi naszej. № 98.	34 25
— Przygody młodości Imci Pana Benedykta Winnickiego. № 116	27 20
— Wybór poezyi. № 109.	34 25
Prus B. Antek № 6.	34 25
— Cienie. Z legend dawnego Egiptu. W górach. № 69.	20 15
— Grzechy dzieciństwa. № 183.	68 50
— Omyłka. № 181	85 65
— Kamizelka. — Michałko. № 35.	27 20
— Na wakacyach. — Katarynka. № 7.	27 20
Reymont St. Władysław. Pewnego dnia. № 21.	37 25
— Wiosna. № 18.	40 30
— Tomek Baran. № 20	40 30
— W porębie. — Przy robocie. № 19.	27 20
— Z ziemi Chełmskiej. № 180.	85 65
Rodoć M. Satyry. № 112.	34 25
Rodziewiczówna M. Kamienie. — Ciotka. — Wpisany do heroldyi. № 140.	27 20
— Rupiecie. № 139.	27 20
Romanowski M. Liryki. № 182	34 25
— Wybór poezyi № 107.	27 20
Rzewuski H. Kazanie konfederackie. — Ks. Marek. № 28.	20 15
— Tadeusz Reytan. № 29.	27 20
— Sawa. Pan Borowski № 30.	34 25
Schiller F. Dziewica Orleańska. № 158.	68 50
— Wilhelm Tell. Przekład A. E. Odyńca. № 157.	68 50
— Marya Stuart. Przekł M. Budzyńskiego. № 160.	85 65
Sewer. Dola. № 63.	27 20
— Łusia Bułak. № 61.	34 25
— Wiosna. № 62.	34 25
Siemieński L. Portret króla Jana. Posłowie siewierscy. № 56.	20 15
— Wieczór u gener. Kopcia. — Wiazanka konwalii. № 57.	20 15
Sienkiewicz H. Janko muzykant. Latarnik. № 13.	20 15
— Na Oceanie Atlantyckim. № 33.	27 20
— Niewola tatarska. № 50.	27 20
— Orso. — Sachem. № 58.	34 25
— Pieszko przez Czarny Łąd. Cz. I. № 31.	34 25
— Pieszko przez Czarny Łąd. Cz. II. № 32.	34 25
— Pójdźmy za Nim. № 51.	27 20
— Sielanka. — Legenda żeglarska. № 55.	20 15
— Wspomnienia z Maripozy. — Jamioł. — Organista z Ponikły. № 14.	27 20
— Za chlebem № 53.	68 50
— Z puszczy amerykańskiej. (Listy z podróży). № 34.	34 25
— Z puszczy Białowieskiej. № 49.	20 15
Słeroszewski W. Bokser. № 67.	20 15
— Kulisi. № 65.	34 25
— W ofierze bogom. № 66.	27 20

**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 314669



000-314669-00-0

Skarbek F. Dwie siostry		
— Łukasz Stempel.		
— Mundur. — Jaszczy		
Słowacki J. Anelli. № 1		
— Książę Niezłomny		
— Jan Bielecki. — Mn		
— Liryki. № 147.		
— Marya Stuart. № 1		
— Mindowe. № 132.		40 30
— Ojciec zadżumionych. — W Szwajcaryi. № 130.		27 20
— Złota czaszka. № 133.		34 25
Świętochowski A. Hymn niemych. — Woły. № 169.		27 20
Szajnocha Karol. Barbara Radziwiłłówna. № 124.		40 30
— Wnuka króla Jana III. № 123.		27 20
— Zdobycze pług polskiego. — Brody Krzyżackie. № 125.		27 20
— Zwycięstwo pod Lwowem w r. 1675. № 126.		20 15
Szekspir W. Hamlet. Przekład Paszkowskiego. № 171.	1—	75
— Król Lir.	" "	№ 174. 68 50
— Makbet.	" "	№ 172. 68 50
— Otello.	" "	№ 175. 1— 75
— Romeo i Julia	" "	№ 173. 68 50
— Sen nocy letniej. Baśń dramatyczna w 5 aktach. Przekład Koźmiana. № 168.		68 50
Szujski J. Cecora i Chocim. № 184.		32 25
— Tadeusz Rejtan na sejmie 1773 r. № 185.		34 25
Szymański A. Stolarz Kowalski. Opowiadanie syberyjskie. № 163.		40 30
Tetmajer K. Książd Piotr. № 39.		27 20
— Wybór poezyi. № 103.		27 20
Ujejski K. Wybór poezyi. № 97.		27 20
Ustawa rządowa z d. 3 maja 1791 r. № 178.		34 25
Wasilewski Edm. Wybór poezyi. № 99.		20 15
Wilczyński Adam. Przykładna kara. № 84.		20 15
Wilkoński A. Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei. № 46.		27 20
— Moja mówka pogrzebowa. — Przypadek. № 55.		20 15
— Wspomnienia szkolne. — Pomyłka. — Ułamek. № 47.		20 15
Zaleski B. Pieśni gęślarskie serbskie. — Car Łazarz, czyli bój Kossowski. № 114.		27 20
— Wybór poezyi. № 100.		40 30
Zieliński Gustaw. Kirgiz. № 115.		27 20
Żeromski St. Siłaczka. — Na pokładzie. № 5.		27 20
— Zmierzch. — Cokolwiek się zdarzy. № 41.		20 15
Żmichowska N. Prządki. — Ze wspomnień dziecinnego wieku. № 48.		27 20
— Wybór poezyi. № 110.		34 25